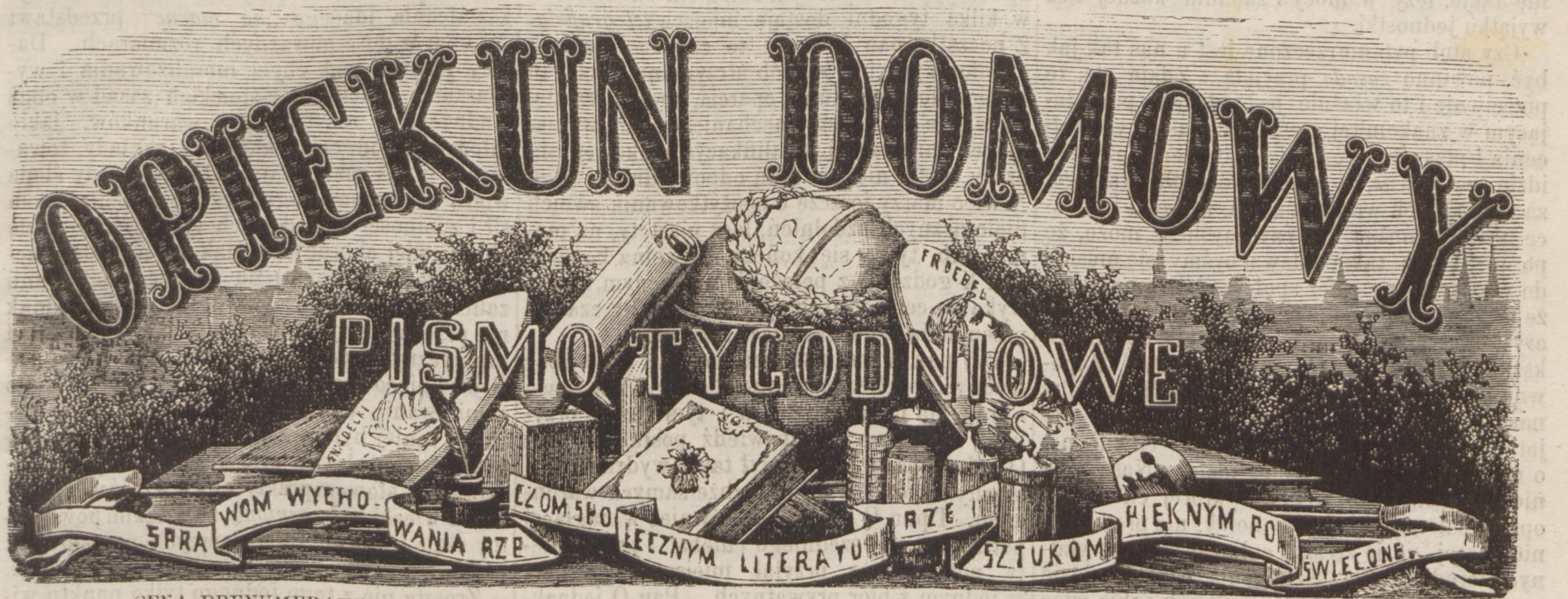
Nr. 50. Warszawa, dnia 4 (16) Grudnia 1874 r. Rok X. SERYJA 3-a.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Król.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę. Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

WYKSZTAŁCENIE NA MARNE.

„Minął wiek złoty, uczyć się trzeba!“ oto hasło, które w społeczeństwie naszym coraz silniej rozkrzewia się i z każdym niemal dniem liczniejszych zwolenników znajduje. Zewsząd słychać nawoływania do nauki i wszędzie potrzeba tejże, coraz żywiej jest odczuwaną. Młodzież wszystkich prawie stanów, garnie się do naukowych zakładów, powstają tu i owdzie nowe szkoły prywatne, niesienie pomocy niezamożnym uczniom, wybitne przybiera już formy, słowem ruch na polu nauki od pewnego mianowicie czasu rozwija się w dosyć szybkim i widocznym stosunku. Jest to zresztą fakt, zaznaczony już nie jednokrotnie i we wszystkich niemal organach prasy, nie potrzebujemy więc na ten temat rozwodzić się zbytecznie. Chcemy się uczyć, chcemy oświaty dla wszystkich warstw społecznych i nic rozumniejszego nad żądanie podobne. Czy jednak sama żądza nauki i sam nawet fakt garnięcia się do tej ostatniej, uwalnia nas od bliższych w tym kierunku spostrzeżeń i odpowiednich wniosków? *Nie.* Nie dość wiedzieć, że się uczymy i nie dość cieszyć się z tego. Śledzić nadto praktyczną korzyść, jakie ten rozbudzający się ruch na polu edukacyjnym przynieść i zapewnić nam może, badać rezultaty kształcenia trzeźwo i analizować je w szczegółach, to zdaje się być tak dobrze obowiązującem jak i samo zachęcanie do nauki. Wprawdzie są położenia, w których śledzenie podobne edukacyjnych wyników, nie możliwym się staje; bądź co bądź jednak, jak w wielu innych tak i w tym razie, co się da, robić się winno, a wzgląd ten właśnie — jeżeli komu — to nam, za zasadę przyjąćby należało. Cokolwiek bądź zresztą, czyż samo choćby pytanie ogólne, jakie też ów zaznaczony przed chwilą ruch na polu kształcenia się, przynosi tak młodzieży naszej jak i społeczeństwu *rezultaty praktyczne*, czy pytanie powtarzamy podobne może być obojętne? Nie sądzimy i każdy z dobrze myślących czytelników po naszej oświadczy się stronie. Jesteśmy za zbyt ubodzy, byśmy środków obróconych na cele naukowe, nie mieli porównywać z osiągniętą na tym polu rzeczywistą korzyścią, podczas gdy takiej właśnie korzyści, korzyści trwałej, wiążącej się ściśle z podniesieniem żywotnych sił ogółu, jak najwięcej nam trzeba. Co do tego ostatniego względu, wiele moglibyśmy zacytować dowodów; niechcąc jednak odbiegać od głównej myśli, poprzestaniemy na streszczeniu jednego z najwybitniejszych.

„Żywioł zachodni wypiera nas z najkorzystniejszych pozycyj! Niemcy oblegają najbogatsze dziedziny pracy, Niemcy gospodarują w naszej ziemi rodzinnej i na każdym wyprzedzają nas kroku.“ Taki głos, głos trwogi i ostrzeżenia obiega dziś po wszystkich zakątkach kraju, taka skarga zdaje się być powszechną. Czy jednakże pomocną być może? Otóż na tym właśnie punkcie uderzamy w sam rdzeń *potrzeby praktycznych rezultatów kształcenia.* Nie skargami bowiem lecz sumą rezultatów tych, możemy pokonać a przynajmniej onieśmielić Niemców, praktyczną, wprost raczej do praktycznych celów skierowaną nauką, możemy zatamować ich napływ i do walki o zabierane nam dziś zyski, śmiałe czoło postawić. Sądzimy, że ten jeden chociaż dowód winienby przekonać, o ile obliczanie się z praktycznemi rezultatami naukowego kształcenia staje się dla nas koniecznością naglącą i powinienby w każdej zdrowo myślącej jednostce wyrobić i utrwalić przekonanie głębokie, że każdy jej krok na polu zdobywania nauki, musi mieć za wskazówkę korzyść praktyczną, że cel *utylitarny* winien być do pewnego stopnia gwiazdą przewodnią. Nie przeczymy bynajmniej, że w obec pewnych okoliczności zewnętrznych, urzeczywistnienie takiego kierunku kształcenia, napotykać może niezwalczone trudności; lecz jakiekolwiek te ostatnieby były—pytanie do czego obecnie pobierana nauka w dalszym życiu ma mi posłużyć, *czy zarówno ja sam jak i społeczeństwo z kształcenia się mego, osiągniemy rezultaty praktyczne?* pyta-

ŚLADY ŻYCIA.

L.

Tyle życia, ile... w c z y n i e.

W Nr. 46 „Izraelity“ korespondent warszawski P. J...r.. podnosi myśl godną szczerego poparcia. Ze względu, że spaczone wychowanie ze wszelkiemi jego naturalnemi skutkami, jest powodem wielu wad, a stąd przyczyną nieustannych niechęci ku żydom zacofańcom, korespondent radzi, aby wykształceńsi izraelici pomyśleli o oświecaniu swoich ciemnych współbraci. Sposób ku temu przez p. J... podany, zdaje nam się i dość praktycznym i w wykonaniu nie przedstawiającym nie możliwych do przełamania trudności. Idzie mianowicie oto, aby ktoś z członków gminy, mający poważanie ogólne, zajął się urządzeniem stałych wieczornych i rozumie się bezpłatnych odczytów *dla dorosłych osób.* Na miejsce dla odczytów tych korespondent „Izraelity“ proponuje jednę z dosyć obszernych sal siedmiu szkół elementarnych żydowskich, a obowiązek wypowiadania prelekcyj, chciałby włożyć na studentów izraelitów tych mianowicie, którzy jako zamożniejsi, mogliby na ten cel poświęcić owe szare godziny, podczas których biedniejsi ich koledzy udzielają korepetycyj dla kawałka chleba. P J... nie wątpi, że odczyty pod takim patronatem i przez prelegentów izraelitów podjęte, znalazłyby licznych słuchaczów. Na odczyty jednak potrzebaby wyjednać przedewszystkiem zezwolenie Władzy. Bądź co bądź urzeczywistnienie tej myśli warte zachodów.

* * *

Nakładem księgarni F. H. Richtera we Lwowie, rozpocznie się z Nowym rokiem 1875, wydawnictwo które ze względu na wartość i cel w jakim podjęte zostaje, godne jest wszechstronnego poparcia. Mówimy tu o zamierzonym wydaniu zbiorowym dzieł *prozą i wierszem* Wincentego Pola, podjętym na korzyść rodziny zmarłego poety. Oprócz przedruków prac znanych, mają się w zbiorze tym znaleść rzeczy w rękopismach dotąd spoczywające.

Całość zawrze się w 8 tomach po 30 arkuszy druku, na którą przedpłata w Warszawie Rs. 18 a na prowincyi Rs. 21 wynosi.

* * *

W Radomiu myślą podobno o założeniu „Gazety Radomskiej“ ale za to jak czytamy w korespondencyi z Piotrkowa do gazety „Wiek,“ nie ma już nadziei nawet aby Tydzień Piotrkowski, powołanym był do życia. Korespondent podaje zarazem przyczynę dla której pismo to musiało przestać wychodzić. Smutne to i bardzo smutne, ale tym niemniej prawdziwe. „Tydzień“ upadł dlatego, że... porządnie był prowadzony. Gdyby zapychał był szpalty

nie takie, leży w mocy i zadaniu każdej bez wyjątku jednostki.

Czy atoli pytanie rzeczone jest u nas tak jak być powinno *zasadą* przyjętą. Zdaje się, że przeciwnie i to właśnie jest błędem, powodującym w znakomitej części. że masa wykształcenia i masa środków dla kształcenia użytych idzie *na marne*, a przykładów objawu tego, zaczerpniętych wprost z życia, na setki i tysiące liczyćby można. I czy myślicie może, że po przykłady takie udawaćbyśmy się musieli do wyższych np. sfer społeczeństwa naszego, że tylko stosunki edukacyjne naszej młodzieży arystokratycznej, przykładów zmarnowanego kształcenia dostarczyćby nam mogły? Zapewne, w tej klasie o przykłady podobne byłoby nam najłatwiej, bo wprost przeciwne do wyjątków należą. W tej jednak chwili nie o młodzież arystokratyczną idzie. Nasz głos nie doszedłby tej sfery, w której edukacyja oprócz salonowych maryjonetek, nie produkuje nic więcej, gdzie zresztą cały zasób materyjalnych środków dla kształcenia użytych, idzie przez to samo na marne. Niech sobie więc wyrastają tam złoci młodzieńcy, niech się uczą (!) skakać, śpiewać i bełkocząc francuzczyznę, niechaj świadczą o swej moralnej i umysłowej pustce, my tymczasem przejdziemy do warstwy bezwątpienia najzdrowszej gdzie wiara w postęp jest silną, a poczucie potrzeby nauki przenikające głęboko, przejdziemy do klassy średniej. Jakto! czyżby więc nawet i tutaj, gdzie wykształcenie tak ciężko zwykle przychodzi, gdzie koszta edukacyi krwawo zapracowanym pokrywają się groszem, czyżby i takie, to jest, w takich warunkach dopełniane wykształcenie miało iść *na marne*. Niestety, za zbyt często tak w istocie się dzieje i tu właśnie przykłady czysto życiowe niech nam przyjdą z pomocą.

Pan X jest synem oficyjalisty wiejskiego. Od dzieciństwa czuł nie przepartą chęć do nauki, o chłodzie nieraz i głodzie przechodził kurs nauk gimnazyjalnych i przez ciężki wysiłek ze strony rodziców, wstąpiwszy na uniwersytet, skończył wydział filologiczny. Cel więc osiągnięty, patent uniwersytecki w ręku, ale z patentem co robić? O odpowiednią posadę nauczyciela nie łatwo, a żyć jednakże trzeba, trzeba więc szukać jakiegoś pola zarobku. Na jednej z dróg żelaznych przyjmują bez zbytecznych jakoś trudności do telegrafu, pan X przeto udaje się tutaj, wstępuje na bezpłatną aplikacyją i szczęśliwym zbiegiem okoliczności w kilka tygodni dostaje miejsce *telegrafisty.* Z początku pan X nowe to zajęcie uważa za chwilowy jedynie sposób utrzymania życia, za pewien doraźny punkt oparcia, uważa zresztą, że zajęcie to czysto mechaniczne, nie wymagające ani wyższej kwalifikacyi naukowej, ani pracy myśli, nie jest dlań odpowiednim. Pan X więc marzy jeszcze o spożytkowaniu swoich filologicznych uzdolnień, lecz niestety, na marzeniach tylko się kończy. Zwolna bowiem pan X godzi się z położeniem obecnym, przywyka do codziennych swych zajęć i z czasem przemienia się w stukającą *maszynkę.*

Czy pan A jest wytłumaczonym i czy w obec trudnych okoliczności musiał stracić tyle czasu i pracy na próżno? Otóż w i tym razie przykład, może nam za odpowiedź posłużyć. Pan Q kolega pana X skończył także wydział filologiczny i skończył go w tychże samych warunkach. I pan Q znalazł się również w naglącej potrzebie „powszedniego chleba“ i przyciśnięty potrzebą tą, przyjął miejsce kancelisty w jednym z biór prywatnych. Pan Q jednakże nie marzył, lecz *myślał* o zdobyciu odpowiedniego dla swych umysłowych usposobień stanowiska, nie przestawał starać się o przejście na pole pedagogiczne i dzięki tym staraniom, w jednym z domów zamożnych znalazł miejsce nauczyciela. Uczniowie pod kierunkiem zdolnego filologa robią szybkie postępy, rodzice zadowoleni, podwyższają panu Q wynagrodzenie, aż wreszcie uczniowie dobrze przysposobieni wstępują do gimnazyjum, a rodzice w nagrodę pracy pana Q, pomagają mu w założeniu prywatnego progimnazyjum w jednym z miast prowincyjonalnych.

Przykłady powyższe uwalniają nas od obszernych wywodów, przemawiają same za sobą i stawiają kwestyję jasno. Z nich widzimy, że pan X popełnił dwa grube błędy; najprzód, że obierając kierunek kształcenia, nie postawił sobie widocznie owego z góry przez nas zastrzeżonego pytania i nie zastanowił się nad nim gruntownie, a powtóre, że nie umiejąc w obranym kierunku *wytrwać*, nie umiał przez to samo, jak to zrobił pan Q, swych uzdolnień odpowiednio wyzyskać. Dodajmy teraz że stosunek takich panów X do pp. Q ma się co najmniej, jak dziesięć do jednego, dodajmy nadto, że podobna historyja i w tym samym stosunku powtarzać się może z matematykami częstokroć z prawnikami i często również z kończącemi nauki przyrodnicze; a suma wykształcenia idącego „*na marne*“ przedstawi się nam w dość poważnych rozmiarach. Dalecy jesteśmy od chęci moralizowania i wygłaszania jakichś arcy-stoickich zasad w obec trudnych, w rzeczy samej warunków, jakie młodzieży kończącej naukowe zakłady, towarzyszą u nas zazwyczaj; zwłaszcza, gdy ślepa wiara w „rozumy zagraniczne“ z pominięciem sił i zdolności miejscowych śmiało jeszcze do chronicznej choroby, lub (jak np. na polu przemysłowo-fabrycznym) do tendencyjnej manii zaliczoną być może. Z tym wszystkim jednak nie przestaniemy utrzymywać, że gdyby wzgląd praktyczny naukowego wykształcenia pod ściślejszą nieco rozwagę był brany, gdyby nadto zamiłowanie w raz obranym naukowym kierunku mniej było przemijającym a więcej natomiast polegało na prostej zasadzie wytrwałości; gdyby słowem praktyczna wartość wykształcenia więcej była *cenioną*, że w takim powiadamy razie i procent marniejących umysłowych uzdolnień, byłby o wiele mniejszym?

Zresztą nie z tego jednego tylko punktn widziećby można fakt wykształcenia „*na marne*“ Kto śledzi bacznie życie i stosunki różnych warstw naszych, ten faktu, o jakim mowa. różne również zauważy formy. I unikając twierdzeń ogólnikowych, weźmy nowy onej chociaż odmiennej nieco postaci, taki znów przykład.

Pan Y zamieszkały w jednym z większych miast prowincyjonalnych, jest bogatym szewcem i jest ojcem czterech z ładnemi posagami córek. Obok jednakże posagu pan Y chciałby swym córkom dać „wyższą“ edukacyja i w tym celu pomieszcza je na jednej z pierwszorzędnych pensyj warszawskich. Po latach kilku panny wracają do domu, jako panny „skończone.“ I jeżeli mowa o skończeniu salonowo-formułkowej edukacyi, której podstawą jest blaga, to tak jest w istocie. Edukacyja, porządną co prawda kosztowała sumkę, ale też panny Y mówią (?) po francusku, zachowując prawdziwie paryski akcent, grają na fortepijanie, ba i śpiewają włoskie nawet opery. A pożytek praktyczny edukacyi? Nie pytajmy!

Tu więc strata zmarnowanych środków kształcenia jest podwójnie dotkliwą. Najprzód dotkliwą jest dlatego, że dowodzi smutnej manii próżności i naśladowania bezmyślnych obyczajów sfer wyższych, a powtóre żałować również potrzeba, że panny Y mając możność

---

czym bądź innym, byle nie broń Boże artykułami pożytek istotny mającemi na celu; byłby mógł był i sędziwej doczekać starości i może kto to wie, zebrać coś nawet na stare lata grosiwa.

Ale „Tydzień“ chciał uczyć prowincyjonalne wielkości. Ho — ho — ho — łatwiejby mu już było celnika do Królestwa niebieskiego wprowadzić lub wielbląda przez igły uszko przeciągnąć.

* * *

Ważna gałęź gospodarstwa domowego ogrodnictwo jest u nas jak wiadomo w zaniedbaniu najwyższym. Przy dworach wiejskich istnieją wprawdzie wszędzie mniejsze lub większe oparkanione przestrzenie. nazwą ogrodów ochrzczone; ale w ogrodach tych po nad kilka lub kilkanaście drzew owocowych, najlichszych zwykle gatunków; nad kilkanaście krzaków agrestu i paru grzędek buraków czy ogórków, nie wiele się więcej znajduje. A szkoda bo z dobrze prowadzonego ogrodu obok przyjemności nielada i korzyść można mieć sporą. Toć urbi et orbi wiadomo, że z kraju naszego na kupno nie już jakichś tam wyszukanych owoców ale po prostu na jabłka, gruszki a śliwki, rok rocznie sporo grosza wychodzi. Trzeba tylko chcieć i umieć, żeby zaś umieć uczyć się potrzeba. Jeżeli prawdą jest co pisze „Gazeta Kielecka“ uczyć się będzie można. P. J. S. bowiem z Broniszowa, powziął zamiar urządzenia w swym majątku szkoły ogrodnictwa. W szkole tej oprócz nauki czytania, pisania i rachunków ma być wykładaną nauka zakładania ogrodów, pielęgnowania drzew owocowych, warzyw, kwiatów i utrzymywania cieplarń. Uczniowie obok teoryi praktycznie obznajmiać się mają z ogrodnictwem pod kierunkiem uzdolnionego ogrodnika, a pod nadzorem samego pana S, b. wychowańca Instytu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. Szkoła ma być z kursem dwuletnim, kandydaci zaś do niej winni mieć co najwięcej lat 15, dobre poświadczenie z moralności oraz odpowiedni zapas bielizny i ubrania. Gdyby tej myśli pożądanej sądzono było w czyn się zamienić, szczereby się p. J. S. należało uznanie.

Dobry przykład zwykł oddziaływać dobrze i wkrótce może nie w jednym tylko Broniszowie mielibyśmy *szkołę ogrodnictwa.*

* * *

Niedawno w Harmonii będącej pewnego rodzaju resursą niemiecką w Warszawie, obraził się pewien Niemiec oto, że po licznych toastach w języku niemieckim, wniesiono po polsku toast za zdrowie warszawiaków i obrazę tę swoję wyjawił w sposób zbyt hałaśliwy. Gdy fakcik ten wyszedł na jaw dzięki reporterowi „Wieku,“ ludność warszawska oburzoną była strasznie. Jeżeli jednak ów szowinista niemiecki niedawno mieszka w Warszawie, a mieszkając w Niemczech miał dajmy na to szczęście mieć stosunki z Warszawskim Towarzystwem Ubezpieczen od ognia, to mógł w najlepszej wierze sądzić, iż język niemiecki jest panującym w Warszawie. Towarzystwo bowiem Warszawskie Ubezpieczeń od ognia taką po za granicami jedna opiniją Warszawie. Kto nie wierzy, niech przeczyta w Nr. z63 Gazety Warszawskiej korespondencyją z Paryża.

„Temi dniami (słowa korespondenta) zdarzyło mi się mieć rozprawę z bakałarzem, dosyć wysokim urzędnikiem jednego z tutejszych (paryskich) ubezpieczeń od ognia. Utrzymywał, że panującym językiem w Warszawie jest *niemiecki*, a na dowód swego twierdzenia, zaprowadził mię do biura, w którym rej wodzi, i pokazał pakę dokumentów w języku *niemieckim*, spisanych przez dyrektorów nowego towarzystwa ubezpieczeń od ognia pod nazwą „*Warschauer*“ *(!)* Cóż miałem odpowiedzieć w obec czarnego na białym. Uczeni niemcy twierdzą, że wschodnie granice Germanii stanowi Dźwina zachodnia i Wisła,

i środki po temu, obok kształcenia (?) pensyjonarskiego (!) nie wyuczyły się jedna np. buchalteryi, druga dajmy na to jubilerstwa; trzecia jeszcze czegoś innego, że za powrotem do domu, zamiast grać i śpiewać, nie były w sta nie założyć np. i prowadzić jakiejś pracowni kobiecej i że tym sposobem wykształcenie ich tylko „*na marne*“ pójść może.

Czy potrzeba stawiać więcej przykładów? Nam się zdaje, że i przywiedzione dotychczas najzupełniej wystarczą. Ktokolwiek zresztą w obrębie naszego umysłowego a w szczególności edukacyjnego gospodarstwa rozpatrzy się bliżej, kto obejmie okiem bezstronnego badacza, kierunek intelektualny różnych stanów społecznych, kto odwiedzi np. biura naszych kolei i wszystkie biura prywatne, ten przyznać ostatecznie musi, że fakt wykształcenia idącego „*na marne*“ jest zjawiskiem o ile ujemnym o tyle rozrośniętym szeroko, a rozrost ten doprawdy czasby już ograniczyć. Dla nas powtórzymy raz jeszcze, jedyną drogą wyjścia z ekonomicznej niemocy, stać się może praca wspierana *rzeczywistą* nauką; czyż więc tak samo nabycia tejże choćby najdrobniejszą sposobność, jak i najdrobniejsze również zdobyte już jej ziarnko, *wolno nam jest marnować?*

Jan Jeleński.

POGROMCY.

Opowiadanie Gerstäckera.

(Ciąg dalszy).

— „No! proszę aby mi nikt tego za złe nie wziął — chciał się z uniesieniem Jenkins odezwać, ale machnął ręką i rzekł spokojnie z uśmiechem: „wszystko to jest możliwe, tylko szkoda, że dziewczyna nie Betsy, ale Nelli się nazywa i nie z Little-rock, ale jest z Memfis. i nie dwa ale już cztery lata jak ją od jednego z sąsiadów przy Arkanzas w Memfis kupiłem i w te strony przywiozłem. Widzę więc obywatelu że się mylisz i naprózno odbyłeś tę drogę, jeżeli tylko po to do Texas przyjechałeś.?“—

— „Kochany panie“ odezwał się przybysz we fraku zupełnie spokojnie, bardzo mi przykro że muszę panu zaprzeczyć, pański sąsiad z Arkanzas oszukał pana, gdy twierdził że tę dziewczynę z pod Tenenssee sprowadził tutaj!—

-- „Tak? odezwał się sucho Jenkins.

— „Chcąc panu dowieść“ rzekł znów przybysz we fraku — że nie przychodzę bez dowodów, bądź pan tak dobry przejrzeć te papiery, dodał wyjmując z kieszeni rozwiniętą plikę papierów i rozłożył je przed Jenkinsem.— Oto jest szanowny panie, kontrakt kupna tej dziewczyny, zrobiony przez jednego handlarza Yanke, który ją dzieckiem jeszcze w r. 1836 z nowego Orleanu sprowadził.“

„Wtedy ją kupił sędzia pokoju w Rudolph, pan Riley który przed dwoma laty memu bratu Sanderes w Little-rock odstąpił.— Ze dwa lata temu zmuszony był ją ukarać i wtedy uciekła, napróżno obiecał 100 dolarów temu, co ją wynajdzie, poszukiwania były daremne, dopiero przed sześciu tygodniami przyjaciel nasz poszukując miejsca na osiedlenie się, w czasie nieobecności pańskiej wstąpił tutaj, zobaczył tę dziewczynę i natychmiast ją poznał.

— „Co mi tam po tych szpargałach. odparł Jenkins z lekceważeniem, zmiąwszy zwoje papieru w ręku jak garść suchych liści, a obejrzawszy na wszystkie strony, spokojnie je na stół położył.

— „Weź je moja stara, gdyż sam nigdy nie umiałem ani czytać, ani pisać, ale ona w pół dnia narobi panom z pół tuzina takich szpargałów, tylko któż w Texas będzie dochodził czy nazwiska te nie są sfałszowane!—

— „Musisz pan zawierzyć naszej uczciwej twarzy, odezwał się towarzysz mieszkańca miasta, noszącego ubranie z czarnego sukna.

— „Uczciwym twarzom? człowieku, odezwał się Jenkins ze śmiechem mierząc wzrokiem jednego i drugiego. Pan Bóg z wami, obywatele, skoro sami o tym mówicie, wierzcie mi że w całym Texas nikt by wam 5 dolarów dla waszych twarzy nie pożyczył. „Lecz,“ dajmy pokój żartom“ rzekł krótko. — Brat pański pan — jak się on nazywa?....

— „Saunders“ —

— „Tak, otóż panu Saunders, mogła zginąć murzynka, wierzę panom zupełnie i może przebywa tu gdzie w Texas, dziwiłbym się gdyby tego nie uczyniła, lecz to z pewnością nie moja Nelli, mogę panom zaręczyć, co zaś do pańskich świstków papieru, to mniej one warte niż kłak bawełny, bo tym można przynajmniej fuzyją przeczyścić.“

— „Panie Jenkins“ odezwał się seryjo przybysz we fraku „nie spodziewam się, abyś pan już dla siebie samego, prawnym poszukiwaniom poszkodowanego człowieka, chciał się sprzeciwiać. gdyż jurisdykcyja Stanów Zjednoczonych....

— „Nie mów pan głupstw!“ przerwał Jenkins, jesteśmy w Texas, lecz nawet w Stanach i w Arkanzas niech będę przeklęty, jeżeli mi kto z pod nosa moję własność weźmie, pokazawszy mi kawałek szpargału....

— „Więc pan żądasz abyśmy tę drogę naprózno odbyli? zawołał mężczyzna we fraku.

— „Niech Bóg zachowa!“ zaśmiał się Jenkins, „a czyż ja panów o to prosiłem? Macie mię widać za młodzika, albo też jednego z was — czy możecie sądzić. że kto z okolicy tutejszej z trudem nabytą własność odda ni stąd ni zowąd dwom nieznajomym, którzy mu jakąś historyjkę opowiedzą?

— „Zmuszasz więc pan nas inną drogą praw naszych dochodzić?—

— „Jak się panom podoba“ odrzekł z uśmiechem stary. — Sprobójcie, czy wasi adwokaci u nas co wskórają, lecz daję wam słowo, że byłaby to dla nich ciężka sprawa.

— „Jakież to więc prawo u panów obowiązuje?

— „Prawo pomocy własnej; żadne inne, odparł Jenkis spokojnie.— Ale otóż jest sama dziewczyna: chodź no tu Nelli, jak się nazywa ten pan od którego cię kupiłem?

— „Pan Honston“ odpowiedziała murzynka, a jej duże błyszczące oczy po tym pytaniu niespokojnie na obu obcych poglądały. „Może oni tu przybyli żeby mię kupić,“ na samą tę myśl serce jej zadrżało.

— „Gdzie byłaś poprzednio? zapytywał dalej Jenkins.

— Urodziłam się w Kentucky, panie, a po śmierci mego pana, sprzedano mię do Tenenssee w Himfis“—

— „Tak, a czy byłaś kiedy w Little-rock.“

— Nie, panie, nie znam tej miejscowości. Dobrze — możesz odejść.

— Lecz wiesz pan zapewne, panie Jenkins, odezwał się obcy „nie zważając wcale na dziewczynę, że murzyni i wszyscy z nich pochodzący, jako świadkowie nie mogą w sądzie świadczyć“—

---

dzisiaj Francuzi, zostający w stosunkach z Warszawskim Towarzystwem Ubezpieczeń od ognia przyznają słuszność Niemcom.“

* * *

Umiemy pięknie deklamować na temat *oświaty ludowej* o tak! ani słowa umiemy! Gdy jednakże idzie o poparcie czynnych na tym polu usiłowań, wtedy cicho jakoś jakby makiem zasiał. Oto jeden z dowodów. Przed miesiącem przeszło „Wiek“ podniósł sprawę tworzenia czytelni prowincyjonalnych. W odpowiedzi na projekt „Wieku“ jeden z najdzielniejszych promotorów i zasłużonych pracowników literatury ludowej p. *Karol Forster* (w Nr. 249 „Wieku“) w taki sens się odzywa: „Wyczytawszy w Wieku z dniem 5 b. m. rozprawę w kwestyi *organizacyi małomiasteczkowych czytelni*, poczytuję sobie za święty obowiązek należenia do liczby pierwszych tej arcyważnej kwestyi propagatorów; a że nie zwykłem ograniczać się na czczych tylko słowach, (gdybyż to wszyscy tak robili!) proponuję obecnie Sz. Redakcyi „Wieku“ aby wzięła szlachetną w tym razie inicyjatywę i otworzyła w swym biórze subskrypcyją składek na ten cel (która już do końca roku bieżącego, będzie mogła jak mam nadzieję wydać pomyślne skutki), prosząc zarazem, ażeby w razie otworzenia takiej listy, wpisać mnie raczyła na nią z kwotą *pięciu rubli* jako ofiary wstępnego, do tego stowarzyszenia, oraz z kwotą *sześć rubli* na rok 1875 (podług myśli Redakcyi „Wieku“ po kop. 50 miesięcznie), którą to kwotę razem rs. 11 zaraz Szan. red. nadeszlę, skoro się dowiem iż subskrypcyja otworzoną została i skutek otrzymać obiecuje. Mam nadzieję, dodaje p. Forster, że wszystkie pisma publiczne warszawskie, projekt ten tak żywo dotyczący dobra ogólnego kraju, energicznie popierać zechcą. Ze swej strony redakcyja znów „Wieku“ wyrażając takąż samą nadzieję, oświadcza zarazem, że do propozycyi p. K. Forstera jak najchętniej przystępuje i składki na cel rzeczony przyjmować jest gotową.

Zdawałoby się więc, że sprawa cała na najlepszej jest drodze, że przy tak skwapliwie podjętej inicyjatywie czynnej, prasa tak projekt „Wieku“ jak i projekt p. F, tym goręcej popierać będzie. Niestety omyłka gruba. Jak dotychczas żadne zdaje się z pism myśli p. Forstera, jednym nie zapropagowało słówkiem mimo, że sprawozdania np. o koncertach, teatrach i t. p. zapełniają całe szpalty dzienników naszych. No... i nic w tym zresztą dziwnego. Gdybyż to bowiem p. F. zaproponował składkę na pomnik (!) dla jakiejś np. ładnie śpiewającej aktorki, a to co innego; ale „składka na rzecz oświaty!“ czyż to warto podnosić? U nas zresztą nie szuka się po pismach kwestyj godnych publicznego podjęcia, ale dostaje się rzeczy *gotowe* i mówi się o nich najczęściej przez protekcyją osobistą. P. Forster, protekcyi podobnej widocznie nie szukał i dlatego myśl jego nie znalazła oddźwięku w prasie.

* * *

W „Kaliszaninie“ korespondent z *Warty* skarży się na brak środków zaspakajania duchowych potrzeb mieszkańców, zapytując przy tym, dlaczego „Warszawska spółka kolportacyjna“ tworząc swoje agentury księgarskie po różnych zakątkach prowincyi, nie pomyśli również o Warcie? Pytanie podobne, jeżeli nas pamięć nie myli i w innych już spotykaliśmy pismach; a pytania te i cieszą i dziwią nas zarazem,. Cieszą, bo widocznie owo poczucie „potrzeb duchowych“ rozwija się dziś tam nawet gdzie przedtym o książkach nikt nigdy nie pomyślał; dziwią, bo nie umiemy sobie wytłumaczyć, dlaczego np. sami korespondenci dopominający się o agentury księgarskie, nie wezmą w tej sprawie inicyjatywy, dlaczego mianowicie nie odniosą się wprost do zarządzającego interesami „spółki kolpotarcyjnej“

— „Ależ panie Saunders — nie jesteśmy w sądzie, zapytywałem się tylko dziewczyny dla własnej spokojności, czy panowie jeszcze sobie czego życzą?

— „Więc pan odmawiasz dobrowolnie oddania zbiegłej niewolnicy?“ odezwał się przybysz w skórzanej koszuli.

— Zbiegłej niewolnicy! krzyknęła Neli, która wzięła to do siebie, czyż ja uciekłam?

— Bądź spokojna Nelli, odezwał się stary. Zostaw to mnie, ja sam to z panami załatwię, oni nie z tobą ale ze mną mają do czynienia, a takiego upartego towaru jeszcze w ręku nie mieli. — A zatym, panowie, kiedy tak wprost się pytacie, stanowczo odmawiam wydania mojej własności dwom włóczęgom, co mi prawią jakieś historyjki. — Jeszcze jedno, czy chcecie panowie w moim domu na noc jako goście pozostać, gdyż pierwszy stąd dom leży w bok od drogi przy Sabinie? Stary Jenkins przed żadnym obcym nie zamyka drzwi, jeżeli zaś panowie zaczniecie jeszcze sprawę z murzynką, albo znajdę was po zachodzie słońca w sąsiedztwie wtedy.... ale nie potrzebuję więcej mówić“ zakończył krótko, lecz wiecie zapewne że las ten dokoła należy do mnie, a praw swoich umiem przestrzegać. Pamiętajcież o tym.“

— „W takim razie sądzę że najlepiej będzie jeżeli dłużej tu nie zostaniemy panie Netley. Tracimy czas tylko napróżno.“

— „Jak panowie chcecie“ rzekł Jenkins, na taką pogodę przyjemnie i w lesie spocząć, jest tu jeszcze dziczyzna, której możecie sobie wziąść na drogę.—

— „Dziękuję panu, mamy zapasy w siodłach, — po krótkim i zimnym pożegnaniu, wsiedli na konie i podążyli w stronę południowo-wschodnią, gdzie rzeczywiście był ów dom nad Sabiną.

ROZDZIAŁ II.

W willi Browns'a.

Po odjeździe owych dwu nieznajomych, stary Jenkins stanął we drzwiach kiwając głową i patrzył za niemi, tak nikczemnego zuchwalstwa jeszcze mu się nigdy w życiu nie zdarzyło spotkać.— Dwu obcych zupełnie ludzi przychodzą do jego domu w lesie Texasu, i chcą ni stąd ni zowąd, na mocy jakiegoś świstka papieru wydrzeć mu z trudem nabytą własność.

Nie uwierzyłby temu gdyby go to nie spotkało, chodził więc rozmyślając z założonemi w tył rękoma po pokoju. Na koniec przywołał Nelli.

Młoda dziewczyna weszła i stanęła we drzwiach.

„Panie!“

— Czy znasz którego z tych nieponiów?

— „Nie panie odpowiedziała murzynka, jednego tylko raz widziałam przed 8-u lub 14-u dniami.“ —

— Gdzie? zapytał prędko stary.

— Na polu rwałam groch gdy przejeżdżał koło opłotków. Gdy mię zobaczył zapytał się kto tu mieszka?—

— Któryż to z nich?

— Ten z tuzyją.

— Tak? hm.... ten we fraku nazwał go panem Netley...

— Więc to już ośm dni temu?

— Może trochę dawniej...

— A w Little-rock nigdy nie byłaś?

— Nigdy panie, nie widziałam w swym życiu tego miejsca.

— Więc p. Saunders nie znasz?

— „Nie panie,“ odpowiedziała dziewczyna i spojrzała szczerze w oczy swemu panu.

— Już dobrze Nelli, rzekł po pauzie, poczym schwycił stary kapelusz, wziął strzelbę wiszącą nadedrzwiami, na co żona spojrzała z zadziwieniem.

— Czy znów chcesz wyjść Janie?— zapytała się przestraszona.

— Przed chwilą dopiero wróciłeś do domu.

— „Tak, mój skarbie“ odpowiedział stary, muszę pomówić z Reetem, to całe zdarzenie mam ciągle na myśli.

Niedawno gdy byłem w tamtej osadzie, słyszałem o rozmaitych nadużyciach, jakie się zdarzały w lasach, lecz nie zważałem na to uważając je za przesadzone. Teraz zastanawiam się nad tym i chciałbym dowiedzieć się bliższych szczegółów.

— Więc mię chcesz przez ten czas samą zostawić!

— „Czyż to pierwszy raz, moja droga“ z uśmiechem rzekł stary, bądź spokojna. Wyjeżdżam teraz, ażebym mógł potym z tobą zostać, gdyż ani dziś ani jutro nie przyjdą ci dwaj zuchy, jeżeli mamy się jesze z nimi zobaczyć. Zresztą masz strzelbę i gdyby w tym czasie przybył kto, kogo byś sobie nie życzyła, to z Sypem możecie im drogę wskazać.

Ja niedługo zabawię, nieobawiaj się, teraz mamy pełnię i choćbym wzdłuż cały las przejechał, za półtory godziny będę w domu.

— Murzyn Syp osiodłał konia, stary jeszcze raz kiwnął głową żonie i wolno wjechał do lasu.

Zamiast jednak jechać w kierunku zamierzonym, powziął myśl inną gdy ujrzał ślady dwu nieznajomych.

— Gdzie oni się mogli udać? chciał się najprzód o tym dowiedzieć i pojechał cokolwiek prędzej ich śladem. Na miękiej ziemi były one wyraźne, mógł więc za niemi podążyć. Jeźdźcy zmierzali w stronę południowo-wschodnią, następnie przebyli strumień; czyby jechać za niemi? to by za daleko odwiodło go od zamierzonego celu, gdyż chciał prędzej do domu powrócić. Na przeciwnej stronie strumyka były jeszcze ślady widoczne, uspokoiwszy się więc zwrócił konia na prawo i pojechał prosto lasem do Reeda.

Tak dobrze znał okolicę że jechał jakby drogą bitą. Było dopiero po południu gdy stanął przed fermą Reeda, lecz nie zastał go w domu, żona oznajmiła mu że mąż pojechał do Brownsville przez Sulphurerek i nie spodziewa się go aż na zajutrz przed wieczorem. W Brownsville jest zebranie, lecz w jakim celu nie wiedziała.

Miasto Brownsville naówczas z kilku tylko domów złożone, leżało o 6 mil dalej — mógł więc jeszcze przed wieczorem na miejscu stanąć.

Nie namyślając się przeto długo, puściwszy się już w drogę, nie zsiadając więc z konia pożegnał ukłonem żonę Reed'a i ruszył w dalszą drogę;— i zaledwie przed wieczorem na zmęczonym koniu dojechał do szerokiej drogi, na której wisiała tablica z napisem stołecznego miasta.

Była to główna ulica przyszłej stolicy, a z niej na prawo i lewo rozchodziły się ulice boczne, nie mógł jednak przez nie przejechać, chociaż miałby bliżej parę set kroków na rynek, gdyż drzewa ścięte leżały na ulicach. Jenkins musiał więc torować sobie drogę lasem, ażeby przebyć główną ulicę, aż nareszcie dostał się do części zaludnionej miasta. Była to gromadka z trzech domków złożona, zajmująca 5 do 6 akrów pola z kukurydzą.

W jednym z tych domków był ratusz, zbudowany z kloców nieociosanych tak jak i inne w drugim był mały sklepik, zaopatrujący w po-

---

p. St. Czarnowskiego (Chmielna Nr. 8) i czy to zapytając naprzód o warunki, czy też przedstawiając odrazu kandydatów na agentów, nie wyrażą jasno swego najsłuszniejszego życzenia? Wszakże to droga nie tylko najkrótsza, ale wprost do celu wiodąca. Rozwój zresztą tyle płodnej dziś już w następstwa działalności spółki kolportacyjnej, zależy w niemałej części od dobrej woli ze strony prowincyjonalnej intelegencyi, niechże więc *dobra ta wola* da się widzieć *w czymś więcej* aniżeli w samych korespondencyjach na temat: „książek! książek! jak najwięcej nam trzeba!“

* * *

Sezon koncertowy w pełni rozwoju.

Znakomitości i nieznakomitości bawią nas na wyścigi. Przedewszystkim jednak należy się wzmianka zaszczytna pierwszemu koncertowi na dochód niezamożnych uczniów gimnazyjum, którzy dzięki gorliwości Dyrektora Müncheimera, stał się jednym z piękniejszych poranków albo raczej „popołudników“ muzycznych. Cały program ułożony z wielkim smakiem zasługuje na uznanie. Świetna uwertura Littolfa „Robespierre“ wybornie przez orkiestrę naszę wykonana, poruszając wszystkie nerwy niepospolitym układem kompozycyi, dobrze nastroiła słuchaczów. Bohaterem dnia był jednak, rzecz godna uwagi, najmniej znany *śpiewak*.. nasz niezrównany Żółkowski. Dzięki szczęśliwemu pomysłowi p. Fileborna, artysta nasz dał się namówić i ze względu na cel koncertu wystąpił z autorem projektu w komicznym duecie z „Napoju Miłosnego.“ Że Żółkowski nie zepsuł roli doktora szarlatana, nie potrzeba dodawać, pan Fileborn zaś śpiewał z wyśmienitą werwą— dość, że sala trzęsła się od oklasków i wywoływań. Również podobały się dwie kompozycyje p. Münchheimera z tematów ludowych na głosy męzkie, i w ogóle każdy ustęp koncertu przedstawiał pewien powab.

Po tej zbiorowej artystycznej zabawie nastąpiły inne donioślejsze pod względem sztuki: koncerta pani Esipow i p. Wilhelmiego. Pani Esipow jest artystką skończoną i radzimy każdemu, kto chce się przekonać co można wydobyć z fortepijanu, ażeby nie zaniedbał posłuchać ostatniego jej koncertu, który odbędzie się w styczniu. Pan Wilhelmi zaś dawszy nam poznać znakomitą siłę swego smyczka, opuścił już Warszawę i ci którzy niemieli sposobności słyszenia gry jego, śmiało mogą tego żałować. Na pocieszenie ich dodamy tylko pogłoskę że dumna bogini sztuki pani Adelina Patti w przejeździe z Petersburga, kto wie czy nie raczy zanucić parę piosnek w zamian za kilka tysięcy srebrnych rubli i świeżych bukietów.

* * *

Za koncertami posypią się i prelekcyje. Pomimo niezwykłych przeszkód, *pięcio kopiejkowe odczyty*, dzięki wytrwałości pana Makowieckiego przyjdą do skutku przy współudziale redakcyi: *Niwy*, *Przeglądu Tygodniowego* i *Opiekuna Domowego*. Dotychczas zapisali się następujący prelegenci:

A. Makowiecki: O najnowszych u nas stowarzyszeniach rzemieślniczych.

A. Głowacki: O machinach prostych (2 odczyty).

H. Wójcicki: O drukarstwie.

P. Chmielowski: O tem co i jak czytać należy.

E. Jankowski: O żywieniu się roślin.

J. Ochorowicz: O oddychaniu.

A. Wiślicki: O geografii przemysłowej królestwa polskiego.

S. Kramsztyk: O wiatrach.

St. Mieczyński: O wojnach krzyżowych.

J. Sporny: inż. O wodzie, wilgoci i studniach artezyjskich. Nadto w nieoznaczonych jeszcze przedmiotach przyrodniczych mówić mają pp. *Dziewulski* i *Milicer*.

trzeby sąsiadów, a co najważniejsza można tu było dostać *whisky*, (rodzaj wódki) trzeci zaś był fermą, i stanowił mieszkanie pierwszego tutejszego osadnika, który jednocześnie uprawiał rolę, utrzymywał pocztę i był sędzią polubownym.

W pewnych porach roku zbierali się tu osadnicy dla załatwienia spraw swoich, lecz obecnie nie była to pora po temu, to też Jenkins zadziwił się ujrzawszy na placu między temi 3-ma domami, z przed których drzewa ścięte starannie uprzątnięto, że 16-tu osadników z sąsiedztwa o jakie 20 mil przybyłych, żywo po między sobą rozprawiających.

W chwili gdy spostrzegli jeźdźca, zadziwiły ich te odwiedziny, lecz poznawszy starego Jenkinsa i gniadego konia ozwały się głośne i szczere powitania.

— Ależ cóż mogło spowodować przybycie jego dzisiaj?

— Chłopcy! odezwał się stary na szybko rzucone pytanie, przedewszystkim mój biedny kucyk musi jeść dostać, gdyż przez cały dzień był na nogach, a ja chciałbym łyknąć whisky kieliszek, ponieważ gardło mi wyschło.—

Oba żądania natychmiast spełniono. Konia oddano murzynowi i ze szeście z kieliszkami whisky jednocześnie przystąpiło do uśmiechniętego starego.

— Cóż was sprowadza tu dzisiaj Jenkins? zawołał poczthalter, bo niemogliście więcej w porę przybyć. Posłaliśmy nawet po was, lecz Billings nie trafił do was i tylko co zdążył powrócić. d. c. n.

POGADANKI FIZYJOLOGICZNE

Dr. Gustawa Dolińskiego.

WSTĘP.

(Dokończenie).

Utnijmy nożyczkami ową łapkę, i znów puśmy kroplę kwasu w tożsamo miejsce. Żaba bez głowy poruszy uciętą łapkę, ale nie mogąc zetrzeć kwasu, użyje *łapki drugiej tylnej*, która nie odcięta. Utnijmy i tę drugą łapkę, powtórzmy drażnienie kwasem, a przednie nóżki w ruch wejdą i kwas zetrą. Wytnijmy przedni kawałek kadłuba z łapkami razem, puśmy na ów skrawek żabiego grzbietu kroplę kwasu, łapki przy nim będące kwas zetrą. Czegóż to dowodzi. Oto że w ciele żaby istnieją grupy mięśni, i systemata nerwowe mające pewne celowe ruchy, do rozporządzenia w danym razie służące. Ruchy te nie zależą od mózgu, ruchy te są machinalne, bezwiedne a mechanizm ich następny, 1° podrażnienie nerwów czucia kroplą kwasu 2° przejście tegoż podrażnienia z systemu nerwów czuciowych na nerwy ruchu 3° skurcz danej grupy mięśni, poruszających, kierujących nóżką w okolicę kwasem zajętą, w punkt podrażniony. Ruchy takie zowią się *zwrotnemi* vel *refleksami*. *Seczenow i Piderit* osnuli na nich systemata fizyjologicznej psychologii. Dowodząc iż każdy czyn człowieka składa się z trzech momentów t. j. pewnej pobudki pewnego podrażnienia, bodźca, następnie przechodzi drugą fazę, to jest chwilę przejścia owego podrażnienia z nerwów czucia na nerwy ruchu. Przejście to może się odbywać przez mózg, przez rdzeń przedłużony lub kręgowy. Jeżeli przez mózg to natenczas ruch przejawiający się skurczem muskułów czyli — *czynem*, będzie *ruchem świadomym* jeżeli zaś przez rdzeń kręgowy lub przedłużony będzie *ruchem*, *czynem* bezświadomym.

Teoryja ta jednak jakkolwiek poparta faktami niezbitemi, w wielu razach do wytłomaczenia zjawisk psychologicznych nie wystarcza.

Są dowody liczne iż wiele czynów ludzkich, na drodze prostych odruchów, bezświadomie się odbywa. Dowody te napotykamy na każdym kroku.

W obec silnego światła zamykamy oczy, w obec huku mimowolnie dłoń ucho zakryje, ręka zasłoni głowę przed padającym z góry kamieniem, lub uzbrojona w kij, bagnet lub szablę, od ciosu przeciwnika się zastawi. Ktoś ukłuty z nienacka krzyknie na głos cały, zwłaszcza gdy jest nerwowym. Wirtuoz błądząc myślą w krainie marzeń przebiera rękami po klawiszach, uderzając jakieś oderwane akkorda, tancerz wprawny, ani myśli o tym, jakiego ma wyciąć hołupca w mazurze, zamyślony filozof z pewnością nie rachuje kroków swoich.

Spojrzyjmy oto dwóch przyjaciół serdecznych, spotyka się po długim niewidzeniu. W jednej chwili padli sobie w objęcia, ściskają się, nie wiedząc co ich do tego spowodowało. Śmiech homeryczny wywołany dowcipem i grą artysty, huczne brawo, zapał bez granic co niesie żołnierza przez stosy trupów, szalone skoki jakie odbywamy pod wpływem przerażenia, wszystko to dzieje się najczęściej bezwiednie. Człowiek uniesiony gniewem, wyprawia szaleństwa, rzuca się miota jak wściekły, dopiero później ochłonąwszy z wrażenia, rozważa i zastanawia się jakie fatalne czynił niedorzeczności.

Słowem ów człowiek, ów pan stworzenia, co tyle pięknych natworzył rzeczy, co tyle zbudował i zburzył, co aureolą cnót i poświęceń lub brudem podłości otaczał jestestwo swoje, człowiek ów zbyt często jest maszynką wykonywającą fortunne lub niefortunne *refleksy*.

W składnikach jego i w systematach z tych składników powstałych, drzemią siły *ukryte* siły *napięte*, co niby nałożona cięciwa łuku, czekają dogodnej chwili aby się *wyzwolić*, aby wyrzucić ową strzałę czynu, a gdzie ona pójdzie czy pod niebiosy, czy nad poziom ziemi, czy daleko — czy blisko, to już zależy od tego w jakim kierunku łuk skierowany, jakie cięciwy napięcia.

Zależy także od materyjału z jakiego łuk wyrobiony, zależy od natury cięciwy, zależy od stanu powietrza od wzniesienia nad poziom morza, od biegu ziemi od biegu gwiazd, słowem od całego świata i od siebie. Człowiek dziś ujął w dłoń harde żywioły, on niemi rządzi, a one nim rządzą nawzajem. Ów tlen co prądem powietrza niesiony, rozżarza materyjał palny jego machin, ten sam tlen, utrzymuje jego ciepło organiczne i spala pierwiastki jego ciała. Ów węgiel co zalega składy fabryczne w postaci kwasu węglanego wydziela się przez płuca, i stanowi konieczną część składową tkanek. Woda którą zamienia w parę znajduje się w jego krwi i sokach, żelazo którym ziemię kraje, lub niesie cios zabójczy bliźniemu, żelazo to wchodzi w skład krążków krwi, i z nią razem przez skronie przepływa. Ziemia niesie mu pokarm żądany, ona jego karmicielką odwieczną, na niej wyrastają zabójcze trucizny i zbawcze leki, ona utrzymuje życie, ona swe łono na zwłok martwych przyjęcie otwiera.

Księżyc co jasną noc letnią cudownym blaskiem osrebrza, wpływa na przypływ i odpływ wód oceanu i na układ nerwowy lunatyka, gwiazdy w niebios przestrzeni czas liczą, bez nich jak to wypowiedział Jan Śniadecki, ludzkość by nie umiała ocenić przeciągu przeżytych stuleci — „od tych albowiem ciał niebieskich mówi ów wielki nasz myśliciel od ich biegu, zależą wszystkie pory i odmiany roku z niemi wzrost roślin i owoce ziemi, na potrzeby i wygody życia; *od nich zawisł bieg cały* i *porządek spraw ludzkich*. Wszakże te ciała niebieskie wymierzają nam czas, i *są fundamentem porządku i ładu w czynach, nietylko człowieka lecz całego społeczeństwa*. Cóż są nasze zegary, jeżeli nie machiny pokazujące nam bieg ziemi około słońca, i obrót jej dzienny około swojej osi? Cóż są nasze wszystkie rachunki czasów, epoki pamiątek praw i powinności, zgoła całe rozłożenie i obrót spraw ludzkich i towarzyskich, jeżeli nie chwile biegiem gwiazd wymierzone? Bez gwiazd człowiek by ginął w przestrzeni czasu.“ (pisma rozmaite Jana Śniadeckiego T. II O obserwacyjach astronomicznych).

„Prawdziwa filozofija (powtarza genijalny Kołłątaj) jest ostatecznym wypadkiem, wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać tylko jak owoc największej dojrzałości rozumu ludzkiego. Nie jest zatem filozofija pierwszą z liczby umiejętności, które człowiek wynalazł; poprzedzić ją musiały daleko wcześniej fizyka, matematyka i astronomija: a gdy te oswoiły go wprzód z tylu dostrzeżonemi prawdami; wtenczas dopiero, zachwycony jednostajnym w całej naturze porządkiem, zaczął trafiać od przyczyn szczególnych do ogólniejszych, aż nareszcie zbliżył się do odkrycia Najpierwszej i Powszechnej; wtenczas mówię, wziął się on do odgadnienia, układu całego świata, podług którego starał się *wyobrazić siebie* pierwszy jego początek. Odkrywszy *porządek fizyczny* w całej naturze, szukał dla siebie porządku moralnego, znalazł go, i wydobył z niego potrzebne dla rodu swego prawa, które dały mu uczuć, że jest istotną choć przemijającą cząstką, należącą do niezmiernej świata całości; że jest spojony z tym wielkim łańcuchem skutków i przyczyn, którego ostatnie ogniwo, kończy się w ręku owej pierwszej przyczyny.“ (Badania Historyczne T. III. O początku i dawności filozofii, o jej wielkich wpływach i dobroczynnych skutkach). Nie udaje się do dzieł teraźniejszości patrzę w przeszłość, szukam prawd wielkich w utworach ziomków swoich, które dotąd cenione tak lekko, które w obec blasku zagranicy zgasły jak perła w bezdennej fali. A jednak oni przygotowali ten grunt z którego dziś zbieramy posiewy. Dzisiejsze naukowe potęgi, wypełniły tylko luźne kratki, które przeszłość w braku pomocniczych środków badania, pustemi pozostawiła. Zarys ogólny nie wiele się zmienił, kreśliła go bowiem ręka takich ludzi jak Arystoteles, Hippokrates, marzyła wielkie pomysły głowa Newtona, Bakona, Lavoisiera, a któż dziś wspomni o naszym *Witelijonie*, kto o Załuzińskim, któż nawet ze specyjalistów ocenia wielkie prace pradziadów naszych! Znakomity francuski fizyolog Claude Bernard, w świeżo wyszłej książce „De la physiologie générale“ tak mówi o fizyjologii — „Nauka winna mieć jasność i prawdę, które poprowadzą badaczy przyszłych po najlepszej drodze, przez wydoskonalenie i ulepszenie środków kultury i rozwoju naukowego. Nauka tego rodzaju jak fizyjologija zrozumie konieczne potrzeby przyszłości, tylko poznaniem trudności jakie przeszłość w badaniu przejść musiała; dla tego też w każdej z umiejętności ludzkich, historyja winna być nie przedmiotem bezpłodnej ciekawości, ale punktem oporu, punktem wyjścia wielkiego pochodu naprzód.“

Sprawdzono dzisiaj mówi tenże sam autor, że wszelkie związki chemiczno-organiczne, które dawniej uważano za właściwe tylko istotom żyjącym, że związki te mogą być odtwarzane na zewnątrz tych istot, w ciałach martwych, nie obdarzonych życiem. Zdaje się iż z postępem chemii potrafimy naśladować

sztucznie, wszystkie produkta organizmów żyjących. Stąd wypada że jest tylko jedna mechanika, jedna fizyka jedna chemija, i że według praw w tych naukach zawartych, odbywają się wszelkie fenomena tak w żyjących, jak *nieżyjących maszynach*. Odnośnie do praw fizyko-mechanicznych życie jest niejako odmodelowaniem ogólnych zjawisk natury, ono nic nie tworzy, ono czerpie swe siły ze świata zewnętrznego, i tylko zmienia przejawy swoje na tysiąc tysięcy sposobów. I sprawdza się ideja starożytności, że organizm ów mały światek (mikrokosmos), jest odbiciem wszechświata (makrokosmos).

„Jeżeli filozofija“ powiada Virchow, „chce być nauką prawdy, to powinna kroczyć tylko drogą nauk przyrodniczych i w doświadczeniu szukać przedmiotów swych badań i poznania. Przyrodoznawca zna tylko ciała i własności ciał; co jest po za niemi zowie transcedentalnem, a transcedencyją uważa on za zbłąkanie ludzkiego ducha.“

„Tylko u ludów zdziczałych, na małej liczbie praw d zdobytych na drodze analogii, na drodze porównywania siebie ze światem ogranicza się filozofija. Na niej kończy się *rozumowanie*, resztę zastępuje *imaginacyja* (Kołłątaj).

„Filozofowie“ mówi Büchner, „są osobliwszymi ludźmi; rozprawiają o stworzeniu świata, jakby byli świadkami jego, określają absolut jak gdyby z nim beczkę soli zjedli, gawędzą o niczym i o czymś, o jaźni i nie jaźni, o istości i iścinie, o wszechstności i jedynczości, o roznicestnieniu i zezgwizdności, o nieznanem X i t. d. z taką pewnością, jak gdyby ich jakiś niebiański kodeks, o tych rzeczach najdokładniej pouczył, przyczym najprostsze pojęcia i myśli, zaciemniają takim nawałem nadętych niezrozumiałych, i niczego nie dowodzących frazesów, że tylko zamęt sprawiają w umyśle rozsądnego człowieka.“

Smutne słowa prawdy! Bez nauk przyrodzonych nie masz filozofii wszechświata, bez fizyjologii i psychiatryi, nie masz psychologii. Psychologija obserwując zmysłowe zjawiska, jest tylko obserwatorką, lecz do gruntu ich istoty nie wnika.

Widzi skutek, a nie widzi jego przyczyny, nie zna narzędzia, nie zna aparatu który niejako jest sceną jest gruntem zasadniczym, jest zbiorem warunków wytwarzających toż zjawisko.

Anatomija i fizyjologija, znajomość spraw żywotnych człowieka, jest dziś rzeczą konieczną dla psychologa. Lekarz *psychiatra* obserwując symptomy chorób umysłowych, znakomite może dawać psychologowi wskazówki. Życie bowiem w stanie zdrowia jest pewną równowagą, pewną harmoniją, jeżeli mi wolno użyć porównania jestto niejako szereg kolorów ułożonych do cienia ,gdzie trudno różnicy delikatnej między następującemi po sobie barwami dopatrzyć.

Ale kiedy się ta równowaga zniweczy, kiedy harmonija zakłóci, w bezładnej na pozór mięszaninie występują jaskrawo wybitne cechy, nad pozostałością górujące.

Mrugnięcie oka, drżenie ręki jeżeli są w małym stopniu, ujdą naszej uwagi, gdy się spotęgują, na pierwszy je rzut oka dostrzeżesz. Psychiatryja wskaże psychologii te cechy wybitne i powie, oto widzisz chorobliwie spotęgowaną funkcyją, obserwuj ją z punktu widzenia twej nauki, przyczyna owych zaburzeń jest taka a taka, fizyjologija i anatomija patologiczna, w ten sposób starają wytłomaczyć owe zaburzenia. Wtedy psychologija nie będzie jednostronną, stanie się ona niejako filozofiją fizyjologii nic nie tracąc na samodzielności swojej.

Nauka życia — i śmierci, nauka dziś znana tylko jednostkom może kiedyś zajmie ogół cały, może zgotuje chwilę że każdy człowiek uważający się za średnio wykształconego, zrozumie dla czego widzi płomień świecy, barwę kwiatu, dla czego czuje że piec ciepły a lód zimny, dla czego odróżnia dźwięk trąbki od tonu skrzypiec. I pomniejszy się wiara w jasnowidzenie i trwoga w obec zjawisk najprostszych, które tylko niski umysł przerażać a dziecinne serce widziadłem strachu napełniać mogą.

Dziś to jednak należy jeszcze do zakresu „pobożnych życzeń.“ Postęp i oświata nauczą ludzi pojmować rzeczy tak jak się one przedstawiają. Niewiadomość zwykła używać wielu darów rozumu, nie zastanawiając się nad ich źródłem i staje się częstokroć niewdzięczną, nie przez złość, lecz przez niedostatek uwagi.

Raz jeszcze na ostatek powołam się na słowa Śniadeckiego — „Kto pozbierawszy nie które przystosowania nauki, chce ją przez to w oczach innych uwielbić, zdaje mi się podobny do owego człowieka o którym pisze Herakles, iż szukając kupca na dom, wyjętą z tegoż domu cegłę obnosił po targach jako próbkę swego towaru. *Główny cel i pożytek wszystkich nauk i umiejętności, jest wydoskonalenie władz człowieka, poznanie świata fizycznego i moralnego.*“ Obyśmy te słowa zawsze nosili w pamięci — i zamiast gonić za mrzonką spojrzeli obok siebie i w siebie, inaczej pojęlibyśmy zasady nauki, trzeźwiej osądzili jej znaczenie i doniosłość.

Dr. Gustaw Doliński.

Czy na czasie?

Pomimo wszelkich reform nowoczesnych, pole pracy kobiecej, u nas szczególnie, jest jeszcze bardzo ograniczonym. Aż nadto dobrze wiadomo, że praca ta w porównaniu z męską, jest też nadzwyczaj mało produkcyjną. Wynika to naprzód z uprzedzenia ogółu, że kobiety nigdy nic dokładnie umieć nie mogą, powtóre stąd że istotnie bardzo mała ich ilość jest dostatecznie do pracy uzdolnioną, a nakoniec że większość kobiet oddaje się pewnym tylko uprzywilejowanym zajęciom, jak szyciu i nauczycielstwu, z czego powstaje zbyt rozległa konkurencyja w tych zawodach a stąd i niska cena pracy. Wiemy wszyscy jak wiele jest nauczycielek w samej Warszawie, jak licho są płatne i jak trudno im zarobić na utrzymanie. A jednak aby żyć, pracować trzeba.

W obec takiego stanu rzeczy, wiele kobiet rzuciło się do rzemiosł, na tym polu szukając zarobku. Rozszerzają one coraz bardziej zakres pracy swojej, i jest rzeczą pożądaną aby wynajdywały coraz więcej źródeł zarobkowania. Wiele jest bardzo zajęć takich, którym kobiety najmniej zbaczając od dotychczasowego kierunku swej pracy mogliby się poświęcać z wielkim dla ogółu pożytkiem. Jednym z pomiędzy nich, bardzo dostępnym dla kobiet, byłoby uczenie głuchoniemych. Nie jest to myśl nowa, bo są już kobiety, a nawet od dosyć dawna, które oddają się temu zawodowi; pytamy się jednak, dla czego dotąd tak mało kobiet na tę drogę weszło,

Byłaby na to prosta odpowiedź, że praca ta jest tak ciężka i mozolna, że nie wiele było odważnych kobiet, któreby mogły wytrwać na tym polu. Przyznajemy, że praca to wielka i uciążliwa, wymaga ona poświęcenia się jej całkowitego, ale czyż u nas braknie kobiet zdolnych do oddania się temu zawodowi, samotnych a miłujących pracę pedagogiczną. Wszak mogłaby mu podołać osoba ceniąca nad wszystko niezależność, i pojmująca doniosłość zadania, które ma spełniać.

Możność uzdolnienia się na nauczycielkę głuchoniemych i ociemniałych, ułatwił a właściwie stworzył zacny przewodnik Instytu głuchoniemych i ociem. p. Papłoński urządzając przy instytucie bezpłatne zajęcia praktyczne naukowo-wychowawcze, (seminaryjum) dla osób pragnących obeznawać się z metodami uczenia głuchoniemych, posiadających już świadectwo na stopień nauczycielski. Liczba osób płci obojej, mogących uczęszczać na te zajęcia, ograniczoną jest do dziesięciu. § 5 przepisów o urządzeniu praktycznych naukowo-wychowawczych zajęć przy Instutucie Gł. Oc., opiewa: „Kurs praktyki naukowo wychowawczej w Instytucie, trwa jeden rok szkolny. Ktoby w przeciągu tego czasu nie mógł w dostatecznym stopniu obeznać się z metodami i sposobami uczenia głuchoniemych, może być dopuszczonym do dalszych zajęć w Instytucie i przez rok następny.“

Życzeniem Dyrektora instytutu, jest przysposobienie jak najwięcej nauczycieli i nauczycielek, bo liczba głuchoniemych u nas, jak to wykazują obliczenia statystyczne, ciągle wzrasta, tak że instytut nie jest w możności pomieścić wszystkich kandydatów.

W skutek tego, okazuje się co raz większa potrzeba uzdolnionych osób, któreby w domach prywatnych mogły nauczać głuchoniemych. Pozwolonem jest również osobom, które ukończyły seminaryjum, zakładanie filij instytutu w Warszawie lub miastach prowincyjonalnych, na co bardzo łatwo można uzyskać upoważnienie od Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, a to na mocy udzielonego patentu przez Radę Pedagogiczną Instytutu.

Ilość osób oddających się praktyce naukowo-wychowawczej w Instytucie, bynajmniej nie dosięga cyfry przepisami oznaczonej. Gdyby mieć tylko chęć i wytrwałość prawdziwą, pewna ilość kobiet znalazłaby zajęcie pożyteczne dla ogółu, a korzystne dla siebie; wiemy bowiem, że kilka panien zaraz po zdaniu egzaminu w ostatnich paru latach, otrzymało miejsca na prowincyją pod bardzo korzystnemi warunkami. W ogóle wielce czuć się daje brak nauczycielek dla głuchoniemych, te więc, któreby ukończyły kurs nauki w instytucie nie miałyby powodu, nawet pod względem materyjalnym, do uważania swej pracy przygotowawczej za bezowocną.

Pomimo zaś że wymaga ona niezwykłej cierpliwości i wytrwałości sądzimy stanowczo iż kobiety mogłyby się jej z pożytkiem dla ogółu poświęcać.

Wszakże nikt im nie odmawia *instynktu* pedagogicznego; chodziłoby więc tylko o to, ażeby zdolności instynktowe wzmocnione i rozjaśnione siłą nauki i doświadczenia, znalazły dostateczną i trwałą podstawę. D.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Wiedeń dnia 18 Listopada 1874 r.

(Dokończenie).

Po tej nocnej scenie pani Baronowa zaprasza Tanhäusera do siebie, gdyż małą wysłano na spacer. Pomimo przytępionego pojęcia Tannhäuser nareście zrozumiał. Raz jesze odzywa się w nim sumienie i pyta: „Co powiesz twemu narzeczonemu?“ ale pani baronowa wnet go uspokaja i Tannhäuser już

o resztę nie pyta. To, nad czym się autor tutaj bez potrzeby szeroko rozwodzi, już dawniej Heine streścił krótko i węzłowato, a osobliwie dowcipniej mówiąc, że reszty każdy się domyśli.“ Szczęście trwa przez dwa tygodnie, poczym przyjeżdża kochanek narzeczony, który jest w dodatku jeszcze szwagrem, wietrzy pismo nosem, lecz z podziwienia godną rezygnacyją zgadza się z swym losem i zabiera jejmość do Frascati. Tannhäuser goni za nią, wpada do mieszkania i ta kobieta, której widocznie nie można pozostawić na chwilę bez dozoru, oszukuje swego narzeczonego po raz drugi.

Autor maluje te sceny miłosne z niewypowiedzianym zapałem i werwą, która wzbudza poklaski publiczności niemieckiej, lecz u bezstronnego czytelnika wywołuje tylko wstręt i oburzenie. Kobieta która nie zna ani obowiązku ani wstydu, którą tylko namiętności władają, nie może stanowić przedmiotu natchnienia. Należy ona do zakresu medycyny, nie zaś poezyi; jak to dość trafnie E. Trydan w jednym z swych osławionych romansów powiedział: „madame vous n'êtes pas une femme malhonête, vous êtes une femme malade.“ Nie ma tu nic klasycznego, ani poetycznego, tylko naga rzeczywistość, ale zato prototyp czysto niemiecki, jaki się dzięki systematycznie szczepionej demoralizacyi umysłowej szeroko zagęścił w Niemczech, pomimo wiecznie aż do przesytu powtarzanych frazesów o francuskiej demoralizacyi. Pani Baronowa, jest to poprostu niemka, jakich wszędzie znajdzie tysiące.

Tannhäuser opuszcza Frascati, skąd go prawowity kochanek przepędził, aby mu już więcej nie właził w szkodę i włóczy się sam nie wiedząc po co przez dziewięć miesięcy po świecie. Wtedy przywołuje go znów do siebie syrena, lecz gdy pędzi do niej, otrzymuje telegram jako powróciła do pierwszego męża do Turynu. Z desperacyi recytuje Tannhäuser kilkaset wierszy i oklepanych sentencyj i aby się pocieszyć szuka za radą Mephistophelesa z (Fausta), Heleny w każdej kobiecie. Nakoniec i to mu się znudziło, a że widocznie podupadł na siłach i kieszeni, więc się zwraca do filozofii. Oparty o dąb Tassa w St. Onorio, wyrzeka się bogini miłości i przysięga na wierność niemieckiemu państwu.

„Ślubuje, odtąd przodków idąc torem,
Nieść sztandar krzyża; a zatem oporem
Stać, gromić państwa niemieckiego wroga,
Jako poplecznik cesarza i Boga...“

. . . .

(dosłowne).

„Stara miłości cytra miękka
Która do Cytery tańca
Grała przy świetle kagańca,
Przy księżycu, gwiazdach stęka
Nawet w samo gra południe,
Rozkosz ubóstwiając cudnie...
Tę Tannhäuser dziś rozbija
O Piotra skałę......“

. . . .

„W książkach, pismach, luźną mową
Będzie dął w surmę bojową,
W róg, dął na mnichy, papieża,
Ulrich Sutten jak na zwierza ..“

. . . .

„Mieczem państwowym wielkie stworzy czyny,
Ktorym Sickingen wodził niegdyś bandy;
I aby nowe stworzyć „Vaterlandy,“
Aby podniecić sławne jego syny
Płomieniem ciepła dla wielkiej ojczyzny,
Poszedł na północ kraj zdobywać żyzny
Z Niemcami w sercu. Niech żyje ich „Kaiser!“
Przybył bohater; zwie się: Pan Tannhäuser.

(dosłowne).

Szczęść mu Boże, kiedy poszedł już raz, snać nie ma co niemcom zazdrościć tego nowego bohatera, w którym tak jak i w jego autorze albo nigdy nic nie było, albo to co było, już się dawno w brudnych uciechach wypaliło. Ów narodowy zapał który na raz porywa Tannhäusera, wygląda zupełnie jak śledź po przepiciu. Może to być nader piękne wszystko ze stanowiska niemieckiego, ale na nieszczęście nie daje się ni przypiąć ni przylatać do całego wątku poematu, a owa Piotrowa skała, o którą Tannhäuser tłucze swój przedęty klarnet, tak stoi na swojem miejscu, jak Piłat w Credo.

Może być iż Grisebach posiadał jakiś talent, lecz rozbił się na powszechnej manii teraźniejszych młodych pisarzy, zużytkowania na literackim polu zwierzęcych popędów ludzkiej natury. Zdaje im się, iż sięgają do najgłębszych tajników ludzkiego serca, a wpadają do studni pospolitego brudu, z której wyjścia nie ma. Ile razy usiłują wzbić się do wznioślejszych uczuć, których nigdy nie mieli, lub których się całkiem pozbyli w tej kałuży, popadają w trywijalność, w której równie napuszysta forma jak i pedancki pogląd śmieszy. Co do formy samej jest Grisebach wielce nie poprawnym i więcej sobie jeszcze pozwala jak w dawniejszym „Tannhäuserze;“ Rytm wiersza ciężki, jak po grudzie, a rymy często nie tylko naciągane ale wprost fałszywe. Cały poemat co do treści i formy sprawia wrażenie ogrodu zarosłego chwastami i największą zaletą książki nadzwyczaj staranne wydanie i piękna oprawa. Nie warto by o niej mówić, gdyby nie to, iż sprawia ogromne wrażenie, iż cieszy się ogromnym powodzeniem i zajmują się nią dziennik i krytyka poważniejsza i że nam dostarcza drogocennego materyjału do ocenienia płodów najnowszej literatury niemieckiej i panującego obecnie estetycznego gustu nie tylko w samych Niemczech, ale po części może i na obszerniejszym polu. *J. K.*

Wykształcenie kobiet we Włoszech.

Patrząc rozradowanym okiem na wzrastającą z dniem każdym działalność kobiet naszych, czytając o założyć się mających lub założonych już *szkołach ludowych;* gdzie kobieta z wyższym uzdolnieniem, przejęta serdeczną chęcią chlubnego wywiązania się ze swego posłannictwa staje na czele gromadki ludu: by—jak nam pisze Dr. Doliński (w 46 N-rze Opiekuna) przysposobić jeden więcej fundamentalny kamień pod wielką budowę oświaty krajowej. Miło mi jest podzielić się i tym co na korzyść płci niewieściej dzieje i za granicami naszego kraju, a o czym mówi nam „Bluszcz“ w dwóch obszernych artykułach (45 i 46 N-ru) pod tytułem: *„Wykształcenie kobiet we Włoszech.“* Chwila utworzenia królestwa Włoskiego 1859 r. staje się więc ową erą, od której rozpoczyna się nowe życie Włoch. Z którą gienijusz włoski, z końcem wieków średnich już prawie zamierający — budzi się na nowo, i jakby człowiek nagle z głębokiego snu otrząsający się, przeciera oczy, powstaje — i bieży tam; gdzie wśród ciemności ukazujące mu się światełko rośnie, wzmaga się i roztacza dobroczynne swe promienie, przy których blasku i cieple ustępują mgliste cienie, które dotąd drogę jego zaciemniały.

Wykształcenie publiczne — oświata ludowa: przedstawiają się oczom myślicieli i statystów włoskich, jako najpierwsza fundamentalna podstawa nowego państwa. I oto rząd włoski zaczyna się nią gorliwie zajmować. Organizuje szkoły, dźwiga wychowanie narodowe. A rzecz godna uwagi, narzędziem oświaty Włoch — staje się kobieta! — kobieta, której ukształcenie umysłowe przed tak niedawnemi jeszcze czasy, stało we Włoszech na najniższym stopniu. Bo udzielanie kobiecie wiedzy, uważano ogólnie za rzecz nie tylko nie potrzebną, ale zbyteczną — a nawet szkodliwą, grożącą wyparciem jej z właściwego stanowiska, jakie w rodzinie i społeczeństwie zajmować powinna.

Carlo Mutteucci, mąż stanu, mądry i zacny obywatel, gorliwie zajmujący się kwestyją wychowania publicznego, tak wyraża się w liście do przyjaciela swego, *Glino Capponi,* malując stan oświaty kobiet włoskich: — „na 1,000 kobiet — było nie umiejących czytać w Piemoncie i Lombardyi 450; w Emilii, Toskanii, Ombryi i Marchiach 593; w królestwie Neapolitańskim 938, czyli na 100 kobiet, sześć zaledwie umiało tam czytać, a nie równie mniej pisać, bo umiejętność ta, w południowych Włoszech uchodziła za rzecz niebezpieczną dla kobiet; mogły bowiem pisać listy zakazane. Nawet nauczycielki ludowe lub inne klasztorne, nie posiadały jej wcale. Smutny też był obraz oświaty w południowych Włoszech: w Bazylikanie naprzykład: gdzie na 1000 mieszkańców, jeszcze w roku 1855 — 912 osób nie umiało czytać.

Z chwilą powstania królestwa włoskiego, rząd robi wszystko. co tylko może, by ten bolesny stan ciemnoty usunąć. A wszyscy niemal ministrowie oświecenia publicznego, zwrócili uwagę rad prowincyonalnych i gminnych, na ważność wykształcenia kobiet; i szkoły dla dziewcząt, stały się odtąd przedmiotem bardzo gorliwej troskliwości. W walce z ciemnotą i apatyją umysłową mas, postanowiono działać przez kobietę na rodzinę, aby tą drogą dostać się do serca narodu.

Wykształcenie elementarne musiało być fundamentem oświecenia publicznego: — a niezbędność współudziału kobiety, ukazała się jasno oczom statystyków włoskich. „Przyszłość oświaty ludowej, nie może być zapewnioną jedynie przez szkoły dla chłopców, gdyż wtedy powierzchownie tylko przenikałaby obyczaje“ pisze komisyja edukacyjna w sprawozdaniu swym z 1865 roku, „Ojciec oddany pracy pozadomowej, wracając do ogniska rodzinnego dopiero wieczorem po całodziennych trudach nie ma ani czasu, ani ochoty udzielania rodzinie, posiadanych wiadomości. Gdy tymczasem matka znajdzie zawsze sposobność nauczania dzieci i kształcenia ich odpowiednio do wieku ich i charakteru. A moralne jej uwagi, poczerpnięte z życia — i przykład jej życia w domu na którego czele stoi, uzupełnia wiadomości nabywane przez dzień w szkole. To też jak skoro prawodawcy Włoscy zrozumieli, że kobieta, za pomocą wychowania dziecka, tworzy rodzinę — a przez nią społeczeństwo, natychmiast zajęli się pilnie szkołami dla kobiet.

A że szkoły przedewszystkiem potrzebują nauczycielek, a te pewnego początkowego przygotowania, zaczęto więc od zakładania szkół dla nauczycielek stopnia niższego. I otóż jakkolwiek kobieta Włoska przy silnie zakorzenionych przesądach, broniących kobietom nauki, przystępowała do niej lękliwie, nie śmiało, nie dowierzając samej sobie: ale widać głąb jej istoty przeniknął z łatwością głos wzywający do pracy i wiedzy; i taż kobieta przygarnąwszy pierwsze promyki światła, jakie jej podano, przewyższyła wkrótce pilnością i karnością szkoły męskie, jak tego dowodzą sprawozdania urzędowe. „Klasy szkół nauczycielek napełniły się kobietami od 20 do 30 lat życia, które od czytania rozpoczynały naukę, pisze Włoska autorka: *Magdalena Gonzebach.*“ I nie wstydziły się tego ani żałowały, bo jak widzimy, oświata kobiet, a zatym oświata ogó-

łu włoskiego wzrasta szybko, jakby na skinienie laski czarodziejskiej... Smutny stan rzeczy, przed kilkunastu laty zaledwie tak rozpowszechniony — ustępuje, a mnożą się szkoły z dniem każdym. Mają ich Włochy już przeszło 100, do których 1873 roku, około 1000 przedstawiło się uczennic. Są tam szkoły niższe i wyższe; myślą już i o rozpowszechnieniu szkół trzeciego stopnia, których plan nie przedstawia nic do życzenia, a jest on następujący: Nauka języka i literatury włoskiej; historyi i geografii powszechnej, historyi i geografii Włoch. Arytmetyki, buchalteryi i geometryi, ekonomii domowej i hygieny. Nauk przyrodniczych mianowicie, fizyki, języków obcych, a szczególniej francuskiego; szeroko zakreślony wykład etyki, w stosunku do praktyki życia religijnego, oraz rodziny i społeczeństwa. Wreszcie rysunki i kaligrafija, muzyka, śpiew choralny, gimnastyka, roboty ręczne kobiece, jak szycie w ogóle i krawieczczyzna. W Medyjolanie jeszcze w roku 1861, założyła gmina wzorowo urządzone *kolegium dla dziewcząt*. Za tym przykładem poszedł Turyn, Florencyja i inne jeszcze miasta. Liczbę szkół rządowych i gminnych, powiększają zakłady prywatne; nie ustępujące w niczym zagranicznym, od których wzory pierwiastkowo zapożyczały. Wszystkie szkoły są tu przepełnione, co dowodzi, że ich jest jeszcze zamało. Rząd robi też wszystko, co tylko może, a widząc gorliwość i zdolności nauczycielskie kobiet, zastanawia się: czyby szkół elementarnych nie powierzyć wyłącznie kobietom. Aby, jak pisze rozumny Włoch: „Posłannictwu nowoczesnej kobiety, nadać ważność podobną owej misyi, spełnionej już w historycznej przeszłości ludów; kiedy to kobieta *„rozszerzała dobrą nowinę między narodami.“*

Po długich latach ociężałości i ciemnoty, zatliła się więc znowu pochodnia oświaty Włoch dawnych, rozwidniając manowce, po których błąkano się tak długo. Wspomnienie matek rzymianek, odżyło w sercach niewiast włoskich. I oby im ono wskazało prawą drogę do szczęścia. Oby smutne koleje, jakie zgotowało rozprzężenie obyczajów, stanęły dziś na straży moralności tego, budzącego się do nowego życia narodu! *J. O.*

Od Redakcyi:

W roku przyszłym 1875, Opiekun Domowy, pismo dla Rodzin, wychodzić będzie co Czwartek w podwójnej objętości, to jest każdy Numer składać się będzie zamiast jak dotąd z 8-u, z 16 stronic, zamiast z 24, z 48 szpalt pisma.

Opiekun Domowy w r. 1875 pomieszczać będzie:

1) *Artykuły wstępne.*
2) Poezyje.
3) Praktyczne rady pedagogiczne i higieniczne.
4) Opowiadania i gawędy naukowe.
5) Obrazy wspomnienia i szkice historyczne.
6) Korespondencyje z kraju i zagranicy—Podróże.
7) Kronikę zagraniczną.
8) Sprawozdania ze wszystkich nowych książek polskich.
9) Artykuły tyczące się gospodarstwa i przemysłu domowego.
10) Przegląd ubiorów.
11) Najpraktyczniejsze środki lekarskie (medycyna domowa).
12) Zagadnienia z pedagogiki.
13) Wzory lekcyj z nauk specyjalnych.
14) Nowiny krajowe i zagraniczne.
15) Sprawozdania teatralne.
16) Ślady życia, felijeton obejmujący sprawozdania krytyczne ze wszelkich objawów życia w kraju.
17) Ogłoszenia mające na celu ułatwienie pośrednictwa w doborze nauczycieli, korepetytorów, bon i guwernantek, a także rozpowszechnianie wiadomości o książkach i pismach, o szkołach i stancyjach i w ogóle o wszelkich faktach mających związek z potrzebami rodziny.

Nadto w każdym Numerze znajdować się będą dwie powieści o r y g i n a l n a i t ł o m a c z o n a, do którego to działu wybierać będziemy najciekawsze i wyjątkowej tylko wartości utwory. Zaraz w 1-m Numerze r. p. rozpoczniemy:

Z powieści oryginalnych: wyborną powieść humorystyczną P. Lucyjana Faleńskiego *„Świetne widoki pani Marcinowej“* z ilustracyjami P. Franciszka Kostrzewskiego, poczym damy natychmiast oryginalną powieść J. I. Kraszewskiego.

Z powieści tłomaczonych: niesłychanie zajmującą powieść Meine Reide'a (Majn Rida) ze stepów amerykańskich, p. t. *„Za wojennym śladem.“*

Od 1-o także zaraz Numeru, rozpoczniemy cenną pracę znanego badacza Jana ze Śliwina p. t. *Zarysy z dziejów Litwy i Rusi*, w której autor przebiegając kraj cały t. j. 9 gubernij zachodnich Cesarstwa obejmuje wspomnienia dziejowe, stan dzisiejszy i podaje jednocześnie zarysy statystyczne ekonomiczne, etnograficzne, archeologiczne i t. p.

Przedpłata Opiekuna Domowego wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu

rocznie . . .	rs. 6.
półrocznie . .	„ 3.
kwartalnie . .	„ 1 kop. 50.
miesięcznie . .	„ — „ 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opakowaniem i przesyłką:

rocznie	rs. 8.
półrocznie . . .	„ 4.
kwartalnie . . .	„ 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach, w składzie głównym (A. Kowalskiego) i kantorach pism peryjodycznych, z prowincyi *najlepiej* jednak adresować wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30 nowy).

ROZMAITOŚCI.

—Sala licytacyjna, o potrzebie założenia której w Warszawie i my odzywaliśmy się niedawno, wkrótce przyjdzie już do skutku. Dwu bowiem przedsiebiorców pp. Feliks hr. Łubieński i Władysław Kon, zawarli kontrakt spółki handlowej, celem przedaży za wynagrodzeniem komisowym drogą publicznej licytacyi w urządzić się mającym lokalu wszelkich ruchomości pochodzących z wyprzedaży zapasów sklepowych, ruchomości domowych, i t. p., przedmiotów albo w spadku pozostałych, albo należących do masy upadłości lub administracyjnie zajętych, zastawionych w bankach lub w lombardzie. Odpowiednią ustawę przygotowano już i przedstawiono do zatwierdzenia właściwej władzy.

—W Toruniu ma się odbyć wkrótce zebranie stowarzyszeń ekonomicznych polskich z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska.

W mającym się urządzić przedświąteczno filantropijnym bazarze będą osobne sklepy dla dzieci, ex-re czego „Kuryjer Warszawski“ ładną bardzo do młodego pokolenia wydrukował odezwę. Autor odezwy tej pan P. K. w gorących a serdecznych słowach malując położenie dzieci ubogich, zachęca zamożniejsze do zbierania i nadsyłania jak największej ilości darów, nie wątpimy też, że serdeczna przemowa „Kuryjera“ nie pozostanie bez skutku.

ODPOWIEDZI.

P. *Bobr.* w Połtawie. Z wychowania domowego wyszło tomów 7. Co do powieści „pan Graba“ wyczerpana, O prawach kobiety również wyczerpane, ma wkrótce wyjść w drugiej edycyi—Kłopoty Babuni rs. 1 z przesyłką rs. 1 kop. 20, w księgarni A. Kowalskiego Nowy-Świat 39.

P. *Brunelli* w Homlu. List ze zmianą adresu otrzymaliśmy przed wyjściem N. 48, od tego więc poczęliśmy wysyłać do Homla, o brakujące przeto Nra raczy pan upomnieć się na stacyi pocztowej *Wilno.*

P. *Hołowni.* w Konotop. Geografija z przyczyn niezależnych od Redakcyi została zawieszoną, przeto wysłać jej obecnie nie możemy. Nr 37 Op. po raz drugi posyłamy.

P. *L. Spią...* w Kownie. Bardzo prosimy o spełnienie obietnicy.

P. *G. Wywiork...* w Posichowie. Z Wychowania posłaliśmy tomów 7, wkrótce wychodzić będą dalsze tomy. Opóźnienie z przyczyn niezależnych od nas.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *prospekt Tygodnik Mód, Przyjaciela Dzieci i wydawnictwa J. K. Gregorowicza.*

Do przyszłego Numeru dołączymy jako bezpłatny dodatek „Kalendarz na rok 1875.“

TREŚĆ. Wykształcenie na marne. — Pogromcy, opowiadanie Gerstäckera. — Pogadanki fizyjologiczne. (Dokończenie). — Czy na czasie? — Korespondencyja Opiekuna Domowego z Wiednia. (Dokończenie). — Wykształcenie kobiet we Włoszech. — Od Redakcyi. — Rozmaitaści — Odpowiedzi. — *W odcinku:* Ślady życia L.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.